

KRZYSZTOF BONK

ŚWIETLANY MROK

piąta
z dziewięciu



Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK

TOM V

PIĄTA Z DZIEWIĘCIU

CZĘŚĆ VII i VIII

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Marta Frąckowiak

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-858-9

Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

PIĄTA Z DZIEWIĘCIU

CZEŚĆ VII

I. WIERNA SŁUŻKA ARABEL

Świadomość powróciła. Najpierw zmysły wychwyciły łagodne kołysanie. Następnie do uszu dziewczyny doszedł miarowy stukot, zdawało się, końskich kopyt. Rozchodzący się wokół zapach, przywodził na myśl kwitnące łąki. W końcu Gisha otworzyła oczy.

Zorientowała się, że leży na końskim grzbiecie przewieszona przez siodło. Nie miała skrępowanych rąk ani nóg.

Usiadła i wbiła wzrok w jadącą z boku kobietę. Uśmiechnęła się łagodnie, gdy zobaczyła w jej osobie swoją służkę. Raptem bardzo spoważniała, wspomniawszy ostatnią scenę rozegraną z udziałem pokojówki.

– Jak śmiałaś...? – powiedziała do niej z dworską manierą Gisha. Kobieta spojrzała na nią i swobodnie puściła do niej oko. – To jakieś kpiny? – zapytała wyniośle dziewczyna i nawróciła konia.

– Zostań ze mną. Ze swoją wierną służką, Arabel – usłyszała dźwięczny, kobiecy głos.

– A to niby czemu? – rzuciła przez ramię.

– Stałam się dla ciebie, jak powietrze. Nie możesz mnie opuścić, moja pani.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło ani, co robisz. Ja wracam do obozu i tobie radzę, a właściwie nakazuję ci uczynić to samo. Tam się z tobą rozmówię. – Dziewczyna pogalopowała co sił w stronę przeciwną od dotychczasowej. Szybko jednak

wróciła. Do tego z wytrzeszczonymi oczyma i gwałtownie oddychając.

– Zatem lekcję posłuszeństwa mamy już za sobą – oświadczyła pogodnie Arabel.

– Posługujesz się... magią... – wydusiła się z siebie, powoli dochodząca do siebie Gisha.

– Słuszne spostrzeżenie. Magia jest na mojej służbie, podobnie, jak teraz i ty, moja pani.

– Ale to ty jesteś moją służką... – Dziewczyna spojrzała na Arabel z wyrzutem. Ta wzruszyła obojętnie ramionami i rzekła:

– Raz ty służysz innym, a raz oni służą tobie. Takie jest życie i nie ma co się obruzać, przyzwyczajaj się.

– Otóż nie, nie zamierzam się przyzwyczajać – powiedziała dumnie dziewczyna. – Jestem po części emanacją Bogini Mroku i dobrze wiesz, co się z tobą stanie, kiedy wpadnę w gniew. – Zaciśnęła dłonie w pięści.

– Zapewniam, że będziesz potulna jak baranek, jak... puchata owieczka...

– Czyżby?

– Ano tak. – Arabel, jakby od niechcenia wskazała na liczne sakwy przytroczone do swego siodła

– Magia... – zawyrokowała zrezygnowanym głosem Gisha i całkiem uszło z niej powietrze.

– Tak. Nie wzbudzisz w sobie gniewu, postarałam się o to.

– Zatem... Dlaczego mnie porwałeś? Zaraz... Zanim straciłam przytomność wspominałeś coś o najwyższych kapłanach...

– Słuszna uwaga. Wynajął mnie Zakon Światła.

– Ach... To mnie akurat nie dziwi. – Dziewczyna przypomniała sobie ostatnie, dramatyczne spotkanie z najwyższymi kapłankami i zaraz się poprawiła. – To znaczy nie dziwi mnie to, że święte siostry pragną mnie pojmać. Lecz jestem wstrząśnięta tym, że ty... że właśnie ty bierzesz w tym niecnym procederze udział. Sądziłam... – Gisha zawiesiła głos i rzewnie dodała: – Myślałam, iż coś nas łączy, coś więcej...

– Wspólne interesy, moja pani, wspólne interesy – oznajmiła słodko Arabel. – Początkowo byłaś główną beneficjentką naszego układu, gdy usługiwałam ci i zaspokajałam cię w łóżu. Teraz natomiast role się odwróciły. Obecnie to ja bardziej skorzystam na twojej osobie.

– Interesy... – Dziewczyna się zamyśliła, po czym złożyła ofertę: – Niewątpliwie jestem w stanie przelicytować najwyższe kapłanki. Uwolnij mnie, a w zamian za to uczynię cię szlachcianką i nadam ci wiele ziem, obsypię irium. Do końca swoich cykli snu będziesz opływała w luksusy. Co ty na to?

– Wystarczy mi moja siostra – wypaliła Arabel i z przepięknym uśmiechem spojrzała w niebo niemal w same jaśniejące promienie słońca.

– Siostra...? – Krzywiąc się, Gisha z trudem wycisnęła z siebie to słowo. Niestety wspomniana osoba była jedną z nielicznych rzeczy, jakiej zapewne nie była w stanie ofiarować. I okazało się to prawdą.

– Zakonniczki uwięziły moją siostrę i zawarłam z nimi układ, że dokonamy wymiany. Twoja osoba, za moją siostrę – padło wyjaśnienie.

– Mam smoka... – zagaiła nieśmiało Gisha. – Mogłabym polecieć na nim do Kryształowej Świątyni i wymusić szan-

tażem uwolnienie twojej siostry...

– To możliwe – zgodziła się kobieta. Na co dziewczyna się uśmiechnęła i w przypiływie pewności siebie postanowiła iść za ciosem:

– Do tego moja oferta awansowania cię na szlachciankę pozostaje aktualna. Także całą twoją rodzinę mogę uczynić dobrze sytuowaną.

– To niezwykle szczodre z twojej strony, moja pani.

– A więc się zgadzasz. – Gisha w zachwycie złożyła dłonie na piersi.

– Wykluczone.

– Ale... – nie mogła uwierzyć w odrzucenie oferty.

– Istnieje także inna ewentualność – oświadczyła Arabel.

– Mianowicie taka, że każesz mnie pożreć swojemu smokowi i zapomnisz o kłopotliwej sprawie.

– Nie zrobiłabym tego, daję słowo – zaklinała się Gisha.

– Gdyby ten świat był zbudowany na słowach danych drugiej osobie, już dawno obróciłby się w gruzy. – Kobieta ponownie puściła do dziewczyny oko. Ta odezwała się z pre-tensją:

– Ale zakonniczkom postanowiłaś zaufać...

– Komuś trzeba zaufać, a najwyższe kapłanki mają całkiem dobrą reputację.

– Zaiste wspaniała, porywając ci siostrę...

– Moja siostra jest złodziejką oraz morderczynią i w zasadzie zasługuje na to, aby ponieść karę, stając się świetlistą varekai. No ale... to w końcu moja siostra, prawda? – Arabel zaszczyciła więzioną dziewczynę łagodnym spojrzeniem błękitnych oczu, po czym poprawiła swoje złote loki i opro-

mieniła śliczną twarz jeszcze piękniejszym uśmiechem, co zwykle. Spoglądająca na nią Gisha, spróbowała uderzyć jeszcze w sentymentalną nutę:

– Było nam razem tak dobrze, tak dobrze... Wiesz, prawie się w tobie zakochałam, wspominałam ci o tym... Właściwie to... Kocham cię!

– Jeżeli zechcesz dotrzymać mi towarzystwa na moim posłaniu w porze przeznaczonej na sen, nic nie stoi na przeszkodzie – zaszczebiotała ucieszenie Arabel.

– A potem puścisz mnie wolno...?

– Nie ma mowy.

– Więc chyba właśnie straciłam ochotę...

– Daj znać, jak zmienisz zdanie, moja pani.

Gisha zaczęła powoli tracić nadzieję, iż dane jej będzie odzyskać wolność. Rozejrzała się smętnie po bezkresnej równinie pełnej dojrzewających zbóż i jęknęła:

– Ten świat... Miałam go zjednoczyć, miałam odtworzyć Zjednoczone Królestwo Światła i Mroku. Zapanowałby prawdziwy pokój. I ty... ty mi to uniemożliwisz, tak wielką rzecz...

– Wszystko co zostanie odtworzone i tak ponownie obróci się w pył. Nie miej złudzeń, moja pani – oświadczyła niemal radośnie Arabel.

Gisha ciężko westchnęła. Naraz przypomniła jej się stoczona niedawno bitwa. To, jak sama przeistoczyła się w żadne śmierci i zniszczenia demoniczne monstrum. Wspomniała także niezmierny ocean trupów po walce i wcześniej Kimriego wyznającego miłość Wironowi. Wreszcie w wyobraźni objawił się jej sam młodzieniec z rodu Witarion,

którego chciała się pozbyć w białych rękawiczkach, stawiając go na pierwszej linii frontu z zardzewiałą piką w dłoniach. Poczula się naprawdę źle.

– Nie chcę... – burknęła w reakcji na wyciągniętą ku niej dłoń kobiety, w której trzymała kawałek chleba z miodem.

– A powinnaś, moja pani, powinnaś – usłyszała w odpowiedzi.

– Niby czemu?

– Nie możesz myśleć tylko o sobie.

– Nie myślę tylko o sobie... – Gisha znowu wspomniała bliskie jej osoby.

– Więc jedz. – Kobieta zachęcająco potrząsnęła chlebem aż skapnęła z niego kropla słodkiej, bursztynowej polewy.

– Nie mam apetytu...

– Niedługo będziesz miała i to za dwoje.

– Co przez to rozumiesz...? – Gisha spojrzała niepewnie na Arabel.

– Kiedy byłaś nieprzytomna sprawdziłam ci puls, pani.

– I co...?

– W twoim łonie niedawno poczęło się dziecko. I zdaje się wiem nawet, kto jest szczęśliwym ojcem.

II. W NIEBIAŃSKIEJ JASKINI

Barbet nie miała akurat pod ręką do obgryzania mięsiwa, więc z zamiłowaniem obgryzała własne paznokcie. Pochłonięta tą czynnością i oparta o ścianę niebiańskiej jaskini, stała obok Eingen oraz Marint i Danena.

– Odchodzimy – oznajmiła chłodno Marint. Posiadała na twarzy maskę, która przysłaniała jej lico do tego stopnia, że widoczne było tylko jedno oko okaleczonej kobiety. Taką przesłonę Eingen uczyniła z kawałka twardej zwierzęcej skóry. Wcześniej kobieta pielęgnowała rany Marint i Danena. Teraz zaś zwrócił się do odchodzącej pary z pretensją:

– Powinniście coś ofiarować za udzieloną pomoc.

– Zachowacie życie. Czy to mało? – zapytała retorycznie Marint i rzuciła do Barbet: – Ruszamy.

– Zostaję – odparła dziewczyna i przeszła do obgryzania pazurów drugiej ręki, gdzie zamiast ludzkich paznokci posiadała szpony jakiegoś mrocznego drapieżnika.

– Jesteś pewna? – dopytała jeszcze Marint, a wobec obojętnego wzruszenia ramionami dziewczyny udała się w ślad za kulejącym Danenem, który zagłębił się już w mroku.

Gdy para się oddaliła, Barbet poszła na skraj najobszerniej części niebiańskiej jaskini skąd dobiegały żywiołowe odgłosy walki. Przyczaiła się i ukradkiem obserwowała, jak niedawno poznany mężczyzna ćwiczył walkę z dzieckiem światła. Obaj zaopatrzeni byli w drewniane miecze i co pewien czas, zdy-

szani, robili sobie krótką przerwę na pogawędkę.

– Jak na pięciolatka nieźle walczysz – pochwalił chłopca mężczyzna.

– Ale wyglądam na dziesięć lat, prawda?! – odparł z entuzjazmem.

– Nie zaprzeczę. – Uśmiechnął się dorosły instruktor walki.

– Nie mogę się wręcz doczekać, kiedy jeszcze bardziej urosnę!

– Z twoim tempem podejrzewam, że stanie się to dość szybko. A... – zamyślił się mężczyzna. – Możesz mi powiedzieć, co słysząc u mojej żony?

– W tej chwili?

– Tak.

– Czuję... Czuję, że siedzi samotnie w swojej komnacie w pałacu w Altris i wyszywa złociste kręgi na płótnie.

– Znowu...? – Mężczyzna popatrzyła na chłopca z pewną podejrzliwością.

– Ależ tak, mówię prawdę! – zaklinał się chłopiec. Po krótkiej przerwie w walce chwycił swój drewniany miecz i z pasją zaatakował mężczyznę. Ten zrobił zręcznie unik, po czym swoją bronią wytrącił Huvemu miecz z ręki. Następnie odsapnął i spokojnie do chłopca rzekł:

– Poćwicz trochę sam. Niedługo wrócę. – I ruszył w kierunku niezauważonej przez niego Barbet. Ta bezszelestnie cofnęła się prawie do wylotu jaskini i schowała za wypukłością w skale. Dalej obserwowała, jak mężczyzna udaje się do przykucniętej na ziemi Eingen i ją obłapia.

– Przestań – powiedziała kobieta i zabrała męskie dłonie ze swojej talii. – Przeszkadzasz mi.

- W czym?
- Odchodzę.
- Dokąd? – zaniepokoił się mężczyzna.
- Wyruszą z dzieckiem do Altris do obiecanego mi domu.
- Więc, chcesz powiedzieć, że...?
- Nie krwawiłam od trzydziestu sześciu cykli snu. Jestem w ciąży.
- To wspaniale... – Uśmiechnął się z dumą mężczyzna i objął kobietę. Ta znowu zdjęła sobie jego ręce ze swego ciała. On dał za wygraną i stanął trochę z boku. – Jak myślisz, to może być jeszcze jeden chłopiec? – zapytał z nadzieją.
- A w czym gorsza będzie córka?
- Przepraszam, nie chciałem... – Skrzywił się na twarzy z lekkim zakłopotaniem. Kobieta nic nie odpowiedziała, tylko dalej zbierała swoje rzeczy do worka sporządzonego ze zwierzęcych skór. – Życzyłbym sobie, abyś jeszcze pewien czas tu została... – To było silniejsze od niego, położył dłoń na kobiecym biodrze.
- Muszę wyruszyć, kiedy mam mały brzuch. Potem będzie trudniej – oznajmiła Eingen i kolejny raz zsunęła męską dłoń ze swego ciała.
- Nie chcę zostać tu tylko z chłopcem i tamtą pokraczną dziewczyną...
- Więc sprowadź sobie jakąś kobietę. Zapłać, to znajdziesz taką.
- Chcę ciebie.
- Odchodzę – potwierdziła swoją decyzję Eingen. – Zostawiam ci porcję ziół dla dziecka światła. Kiedy wypije

wszystkie, nie będzie już potrzebował nowych, będzie ostatecznie wyleczony. – Eingen wstała z niemowlęciem w nosidełku zawieszonym na piersiach i zarzuciła sobie skórzany worek na plecy.

– Poczekaj na mnie – oświadczył z powagą mężczyzna.

– Po co?

– Nie darowałbym sobie, gdyby naszemu dziecku coś się stało w mroku. Pożegniam się na pewien czas z Huve i będę ci towarzyszył aż do światła. Potem tu wrócę.

– Jak chcesz.

Barbet postąpiła po cichu w ślad za mężczyzną i zobaczyła, jak wręcza chłopcu długi nóż. Co ciekawe, w jakiś sposób polubiła dziecko światła. Nie raz już rozmawiali i czuła, że miała na niego silny wpływ. Teraz natomiast Huve był uzbrojony i właśnie usłyszała, że zostanie tylko z nią. Pomyślała więc, że niebawem przyjdzie im może nawet wspólnie zapolować. Utwierdziła się w przekonaniu, iż podjęła słuszną decyzję, pozostając tu, w okolicach tego dziecka. Zanosilo się bowiem na to, że mogli się razem równie dobrze i krwawo bawić, co Danen z Marint.

*

– I jak tam twój przyszywany tatuś? – zapytała leniwie mała Nakis i wreszcie oderwała główkę lalce należącej do kilkuletniej córki Ozaesza, przy wielkiej uciesze tej ostatniej.

– Kegen jest wspaniały! – wyrzucił z siebie z entuzjazmem Huve. – Doskonale walczy i pokazuje mi różnorodną technikę władania mieczem. Dzięki niemu stanę się niepokonany!